

AGA SMEKTAŁA

KTO WYPIL *mojego* SZAMPANA?



BAJKA DLA DOROSŁYCH

Jak nie zgubić bąbelków, gdy wszystko inne opada?

(BEZPŁATNY FRAGMENT)

SPIS TREŚCI

Intro: Na dachu świata

AKT I Zniknięcie bąbelków

Rozdział 1: Kto wypił mojego szampana?

Rozdział 2: Bąbelki rozczarowania

Rozdział 3: Tam, gdzie nie boisz się szukać

AKT II Labirynt szampańskich piwnic

Rozdział 4: Zstąpienie – cztery kobiety, cztery decyzje

Rozdział 5: Strach i pragnienie

Rozdział 6: Etykiety przeszłości

Rozdział 7: Pierwszy łyk – czy to wciąż jestem ja?

AKT III Nowe bąbelki

Rozdział 8: W piwnicach nie ma jednej butelki. Są miliony

Każda inna. I każda może być Twoja.

Rozdział 9: Je ne sais quoi

Rozdział 10: Toast, który nic nie udaje

AKT ODWAGI: Twoje Bąbelki Mocy

Rozdział 11: Szampańskie notatki i inspiracje

Outro: Dlaczego ta książka zostawia posmak vintage?

Szampańska Muzyka

Podziękowania

O Autorce

Intro

(...)

– Nic na świecie nie wygląda lepiej niż Ty na tle nieba – rzuciła Vivianne z uśmiechem, który był jednocześnie żartem i czułością. – No chyba, że Ty... z kieliszkiem szampana.

Podawała Laurze smukły kieliszek z perlistym płynem, który w promieniach zachodzącego słońca rozlewał się na krawędzi czasu złocistą obietnicą.

Laura wzięła go, czując pod palcami chłód szkła. Uchyliła okulary przeciwsłoneczne – jakby chciała lepiej widzieć, a może po raz pierwszy dać się zobaczyć. Delikatnie uśmiechnęła się patrząc na swoje przyjaciółki.

Stały cztery na dachu biurowca korporacji LMHE. La Maison de High End. Cztery kobiety. Każda z kieliszkiem uniesionym w górę. Wyglądały jak miniaturowe Statuy Wolności. Ich włosy i suknie łopotały na wietrze. Słońce lśniło w bąbelkach i w błysku ich oczu. *Magic hour*. Czas, kiedy wszystko wydaje się możliwe.

Laura uniosła kieliszek jako pierwsza.

– Za to, by szczyt nie był celem... tylko punktem widokowym dla naszych spełnionych marzeń.

Oriana podeszła krok bliżej, jej bransoletki zadzwoniły cicho.

– Za odwagę by działać, zanim będzie się na to gotowa.

Vi uśmiechnęła się szeroko:

– Za dni pełne radości, a nie kalendarze pełne zadań.

Exella zmarszczyła lekko czoło, jakby właśnie coś kalkulowała i dodała spokojnym tonem:

– Za plan, który nie zawodzi.

Cztery kieliszki stuknęły się lekko. Cztery żywioły uśmiechnęły się do siebie. Chłodne bąbelki połaskotały ich zmysły, a w powietrzu zawisła lekkość – jakby grawitacja na moment odpuściła. Kim były?

Laura była połączeniem ambicji i wrażliwości. W La Maison de High End nie wspinała się po drabinie korporacyjnej. Bardziej przypominała wiatr, który przesuwiał całe konstrukcje. Marketing? Miała go we krwi. Jej briefy emanowały sukcesem. Widziała świat przez pryzmat możliwości, a nie ograniczeń. Gdy się pojawiała, działo się. Jej energia udzielała się innym, a jej pomysły jak bąbelki, unosiły wszystkich wyżej. Przy niej miało się wrażenie, że świat należy do ciebie. Wystarczy po niego sięgnąć.

Dla Laury luksus był codziennością. Złota karta w hotelach, Louboutiny na każdy nastrój i tapeta w telefonie: „*save water, drink champagne*”. Choć... wiedziała, że

woda jest ważna. Zostawiała sobie na biurku kolorowe karteczki z przypomnieniem, aby się nawadniać.

Rzadko traciła dobrą energię. Ale gdy przeciążała system, gasło w niej światło. Nie było entuzjazmu, nie było uśmiechów – tylko chłodna precyzja i napięcie wyczuwalne jak burza przed deszczem. Zamiast jej zwykłej lekkości pojawiała się ostra linia żuchwy i zdania tnące jak ostrze. To był sygnał: potrzebuję przestrzeni. I wtedy zniknęła. Na cały weekend wrzucała tryb samolotowy i wyjeżdżała do swojego ukochanego Trójmieścia. Miała swój rytuał: śniadanie w piżamie, spacer po plaży, sól w powietrzu, książka, cappuccino z pianką, zero powiadomień. Ładowała swoją aurę nie osiągnięciami, ale ciszą i nic–nie–muszeniem. Wracała do własnego rytmu.

Punktem kulminacyjnym jej regeneracji było zawsze wejście na orłowski klif i spojrzenie na żywioł z góry. Ta perspektywa uspokajała – jakby przypominała jej, że z lotu orła wszystko wygląda inaczej. Sprawy, które z bliska wydają się ogromne, z góry układały się w czytelny wzór. Morze, ona, myśli, niebo – wszystko stawało się jednym oddechem. Z tej wysokości nie patrzyła już *na* świat. Patrzyła z niego. A kiedy docierało do niej, że jest orłem – nie pionkiem na planszy – wiedziała, że wróci z klarownością. Że jeszcze nie raz uderzy celnie. Ale najpierw – oddech.

Gdy czuła, że jej energia wraca, pojawiała się naturalna potrzeba... ludzi. Ale nie byle jakich – miała swój pieczołowicie dobrany zestaw, o który dbała od lat. Dzwoniła do Oriany, jeśli pragnęła duchowo-artystycznych podróży lub wspólnego milczenia przy świecach. Wybierała Vi, gdy ciało rwało się do miasta, światła i głośnego śmiechu. Albo dzwoniła do Exelli, kiedy mózg domagał się karmy: psychologia przywództwa, mechanizmy virali i tajne protokoły synchronizacji z Wszechświatem przez API.

Laurę i Oriane połączył zapach. Dosłownie. Spotkały się wiele lat temu na stażu w paryskim Vogue'u. Laura zauważyła ją natychmiast – jej włosy były jakby otulone czymś... niezemskim. Woń, która przyciągała uwagę jak magia, której pragniesz dotknąć, a nie możesz. Subtelne nuty, a jednocześnie wyrafinowane. Zanim się zastanowiła, zebrała się na odwagę i zagadnęła:

– Wybacz, ale muszę zapytać... Twój zapach. Co to jest? Pachniesz jak... coś, czego nigdy wcześniej nie czułam, a jednocześnie jest mi bliskie. Jakbyś właśnie wyszła z sekretnej świątyni w ogrodzie w środku miasta.

Oriana spojrzała na nią spokojnie, ale z lekkim uśmiechem, jakby ten zapach był dla niej czymś tak naturalnym, że aż niewidzialnym.

– To kadzidło. Kupuję je w małym sklepie w Le Marais.

Laura spojrzała na nią z zachwytem, jakby odkryła jakąś paryską tajemnicę.

– Le Marais... brzmi jak miejsce pełne sekretów. Kiedy przyjechałam do Paryża, czułam, że to miasto skrywa coś nieuchwytnego, coś, czego nie da się znaleźć w przewodnikach. Ty masz w sobie coś intrygującego, co wykracza poza codzienność.

Już wtedy Oriana miała w sobie ciszę starych, dobrych domów, precyzję listów pisanych piórem i estetykę, która nie potrzebowała logotypów, by robić wrażenie. Była kobietą z klasą wpisaną w DNA. Za jej nienagannym wyglądem kryła się głębia, którą poznawało się tylko z bliska. Laura tak zapamiętała ją jeszcze na stażu. Gdy ich drogi znów się przecięły, tym razem już pod szyldem La Maison de High End, Oriana wciąż emanowała tą samą nieuchwytną charyzmą.

W świecie napędzanym kofeiną i deadline'ami, Oriana przypominała klasyczną rzeźbę, wykuta nie z marmuru, a z ponadczasowych wartości. Miała w sobie coś niespiesznego. Coś wyważonego. Poruszała się z pewnością kogoś, kto wiedział, że precyzja może być aktem cichej rebelii. Nawet jej kalendarz w telefonie wyglądał jak dzieło minimalistycznego designu. Ot mały manifest porządku w świecie pełnym hałasu. Gdyby nie to, że skończyła ekonomię tak jak tata, pewnie rozważyłaby karierę architektki. Choć kochała rysować, odnajdywała też harmonię w świecie liczb i paragrafów. Lubiła dopieszczać detale i zagłębiać się w niuanse analiz finansowych, zarządzania budżetem, umów, regulacji i CSR.

W La Maison idealnie sprawdzała się w dziale finansów. Jej oczkiem w głowie były umowy na collaby z artystami, które traktowała jak elementy starannie dopracowanego dzieła. Po godzinach sama przeobrażała się w artystyczną duszę. Tworzyła własne świece. Znała każdy niszowy składnik, jakby każdy zapach był opowieścią o świecie, który można jeszcze zachować. Jej świece nie tylko ładnie pachniały, ale miały w sobie to coś, czego nie da się podrobić. Niektórzy nazywają to „*je ne sais quoi*”.

Wierzyła w porządek, w rzeczy robione powoli. Uwielbiała styl vintage. La Maison było dla niej jak spełniony sen o rzeczach robionych z sensem – o rzemiośle, które przetrwa więcej niż jeden sezon. Każdy arkusz finansowy i każdy paragraf w umowie układała z tą samą czułością, z jaką dobierała składniki do swoich świec. Nie robiła nic pochopnie, bo wiedziała, że to, co ma wartość, nie dzieje się w pośpiechu. Zanim wejdzie w coś nowego, musi to przemilczeć, przewąchać, przemyśleć. Ale kiedy już wybiera – nie zawraca.

Nie potrzebowała uwagi. Jej siłą było to, że nie próbowała jej zdobywać. Kiedy cała firma biegła na after party, ona komponowała nowy zapach. Tylko jedna myśl potrafiła wyciągnąć ją z domu: że może właśnie dziś, gdzieś w tłumie, spotka miłość swojego życia. Fantazjowała o eleganckim mężczyźnie jak z reklamy perfum – w idealnie skrojonym garniturze, z dobrymi manierami, z dyplomem z Ivy League w tylnej kieszeni i z oddaniem w oczach. Może bankier inwestycyjny? Tylko koniecznie z duszą poety. Taki, co zamiast mówić *'ładnie wyglądasz'*, powie: *'Kochanie, wyglądasz dziś jak z obrazów Ertého'*.

(...)

Rozdział 4: Zstąpienie – cztery kobiety, cztery decyzje

Księżyc wisiał w krwawej pełni. Wszystkie zmierzały do tego samego miejsca. Z kieliszkami pustymi, ale wypełnionymi czymś... jeszcze niewyrażonym. Każda nadchodziła z innej strony – przyciągnięta jak igła przez niewidzialny biegun. Jak cztery kierunki, przywoływane przez curandero. Cztery żywioły. Cztery odpowiedzi na to samo pytanie.

Ich sylwetki przemykały przez noc miejskiej dżungli z czujnością, której nie nauczyło ich żadne miasto. Szły miękko. Z uważnością istot, które wiedzą. Szły nie w poszukiwaniu czegoś, ale z przekonaniem, że wszystko najważniejsze już zostało zapisane.

Na końcu drogi stało rozłożyste drzewo, jak pierwotne Axis Mundi, na skraju światów. Wyglądało, jakby rosło tu od zarania, zanim jeszcze słowa nabrały znaczeń, a czas zaczął tykać. Na jego korze mieniły się starożytne symbole, jakby wciąż drżące, gotowe przekazać wiedzę tym, którzy odważą się posłuchać. Kora nie była tylko korą. Była żyjącą bramą.

Wszystkie cztery zatrzymały się pod drzewem. Spojrzały na siebie z ciekawością. Laura podeszła najbliżej, woda skapująca z jej stóp zostawiała ślady, które zaraz znikwały.

– Wszystkie coś zrzuciłyśmy, zanim tu przyszłyśmy – zaczęła.

– Myślałam, że tracę zmysły. Ale teraz? Czuję się jakbym je odzyskiwała – powiedziała Oriana, zadzierając głowę i spoglądając w koronę drzewa. Liście poruszały się spokojnie.

– Myślałam, że mam coś do udowodnienia. Ale okazało się, że w środku... nie było już kogo przekonywać – dodała Vi.

Exella dopiero teraz odważyła się spojrzeć im w oczy.

– Ja uciekłam z miejsca, gdzie wszystko miało sens, taki, który zabijał powoli. Myślałam, że jak wyłączę system, zostanie pustka. Ale została... kojąca obecność.

Cisza miasta pulsowała w ich ciałach. Była zupełnie naturalna, jak ta między dobrymi przyjaciółmi.

Vivianne wiedzona instynktem podeszła do pnia i położyła na nim dłoń.

– Ono oddycha. To istota.

Kora zapulsowała i rozsunała się jak drzwi do windy. Wszystkie weszły do środka. Przestrzeń w środku była ogromna – załamywały się logiczne proporcje. Na podeście stała srebrna taca, a na niej cztery kusocię dojrzałe truskawki. Osobliwe i czerwone jak grzech. Pachniały czymś niemożliwym.

Każda z nich sięgnęła po jedną z truskawek.

Laura ugryzła delikatnie czubek owocu, jakby całowała wspomnienie.

– Wygląda jak pokusa. Smakuje jak wolność. – Vi zatopiły zęby w miększym, oblizując palce.

Oriana ujęła truskawkę jak pierścionek zaręczynowy. Uniosła dłoń i spojrzała przez nią na gwiazdy. Skosztowała owoc.

Exella spojrzała na truskawkę, jakby chciała ją przeanalizować do ostatniego atomu.

– Nigdy nie lubiłam truskawek. Zbyt... przewidywalne.

(...)

Rozdział 8: W piwnicach nie ma jednej butelki. Są miliony. Każda inna. I każda może być Twoja.

Wyobraź sobie miliony butelek szampana śniących pod ziemią. Głęboko. Zmysłowo. Każda z nich jak poczwarka w kokonie, otulone ciszą, wilgocią i uważnością szefa piwnic. A może też jego obsesją? Bo jakież pokłady *mindfulness* musi mieć w sobie człowiek, który potrafi objąć uważnością takie ilości musującego snu i przyszłych eksplozji?

To nie są zwykłe piwnice. Chłodne, monumentalne, precyzyjne: bardziej jak luksusowy dom mody. Butelki ułożone piętrami niczym katedry dojrzewania. Zgodnie z surowym prawem Szampanii, szampan nierocznikowy musi dojrzewać co najmniej 15 miesięcy, a rocznikowy (tzw. *vintage*) – minimum trzy lata. Ale najlepsze leżakują znacznie dłużej. Ten czas to nie liczba. Ten czas smakuje luksusem. Ponoć najlepsi kochankowie się nie spieszą...

Kiedy stoisz w jednej z tych piwnic i czujesz, jak powietrze stygnie na karku, rozumiesz, że jesteś w miejscu, gdzie czas przestał biec, a zaczął fermentować. Każda butelka zaczyna jako ciche wino. Bez bąbelków. Bez dramatów. Ale potem – jakby coś w nich pękło – rodzi się ruch, napięcie, musujące uniesienie. *Metamorfosis*. Jak u każdej z nas.

Czy zastanawiałaś się kiedyś, jak to się stało, że bąbelki zaczęły tańczyć w naszych kieliszkach? Według legendy to benedyktyński mnich pierwszy szepnął: „*Piję gwiazdy*.” Czy wiedział, że właśnie stworzył wszechświat? Zapytaj go w kolejnym rozdziale tej książki.

Historia sięga starożytnych Rzymian, którzy jako pierwsi odkryli wapienne wzgórza Szampanii i drążyli w kredzie głębokie tunele. Właśnie tam dziś leżakują miliony butelek. W niewoli, bo w tych piwnicach bąbelki nie są wolne. One tańczą pod presją, w absolutnej ciemności, w rytmie fermentacji wtórnej. Fascynujące. I bezwzględne.

Śnią spokojnie, jakby każda z nich знаła swój los. Piwnice najstarszego domu szampańskiego – Ruinart, założonego w 1729 roku – zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Cierpliwość zamknięta w kamieniu i szkłe. Dla jednych wina, które tu dojrzewają to tylko bąbelki. A dla innych – sztuka.

Szampania to więcej niż geografia. To świat zbudowany z kontrastów i współzależności. Tysiące małych producentów win, pracujących z pasją, jak i wielkie domy szampańskie z ich archiwami, DNA i ambicją. Każdy z nich zależny od tego samego: *terroir* i kaprysów pogody. Wspólnota ludzi, którzy rozumieją, że natura nie zna hierarchii. Wszystkie winogrona – bez wyjątku – muszą być zbierane ręcznie.

Razem tworzą świat, którego bazą są Cru: Grand Cru, Premier Cru, klasyfikacje jak zaszyfrowane kody. Nazwy, które dla wtajemniczonych znaczą wszystko. Dla reszty – brzmią jak poezja.

Ludwik XIV, Król Słońce, wyniósł szampana do rangi symbolu potęgi i blasku w płynie. Marie Antoinette sączyła perłowe wino z kielicha przypominającego kształtem jej pierś. *Kobieta widziała co robi*. Szampan już wtedy był manifestem. Pragnienia. Statusu. Kobiecości.

Reims to serce i nieoficjalna stolica Szampanii. Nad miastem wznosi się gotycka katedra Notre-Dame. Przy jej wejściu znajduje się rzeźba uśmiechniętego anioła, witającego z czułością, jakby rozumiał wszystkie nasze grzechy i szampańskie błędy. W środku witraże Chagalla, światło jak biżuteria. To w tej katedrze przez wieki koronowano królów Francji, co zapewniało szampanowi obecność na królewskich przyjęciach. A pod nią?

Pod nią rozciąga się świat równoległy. 120 kilometrów kredowych *crayères* – labiryntów pełnych bąbelkowej nadziei. W każdej sekundzie na świecie otwieranych jest co najmniej kilka butelek szampana. Dojrzewały w mroku, w ciszy, czekały – jak my wszyscy na coś... więcej.

W piwnicach nie ma jednej butelki. Są miliony. Każda inna. I każda może być Twoja. Pytanie tylko: co zrobisz, kiedy bąbelki uderzą do głowy?

(...)

Szampańska Muzyka

Na bazie tekstów „Kto wypił mojego szampana?” stworzyłam album muzyczny o tym samym tytule. Piosenki dopełniają przekaz opowieści.

Album: Kto wypił mojego szampana? Wykonawca: Inzpirea

1. Dedykacja
2. Małe Wyspy Szczęścia
3. Skrzydła
4. One Cztery (L.O.V.E.)
5. Kto Wypił Mojego Szampana?
6. Inner Eclipse
7. Staję Równa (Pieśń Mocy)
8. Boskie Kobiety
9. God Mode (Activated)
10. Rosé (Inwokacja)
11. Je Ne Sais Quoi (Fiu Fiu)
12. I Love Vintage
13. Lux in Excelsis Deo

Możesz go odsłuchać na głównych platformach streamingowych. Link: bit.ly/kto_album lub poprzez kod QR:



O Autorce

Nazywam się Agnieszka Smektała. Urodziłam się w Ostrowie Wielkopolskim w 1983 roku. Od dziecka kochałam wielki świat – nie tylko zachwycił mnie swoją różnorodnością, ale też ciekawiło mnie, jak naprawdę działa. Uwielbiałam książki i podróże, a szybko też zaczęłam zapisywać w pamiętnikach swoje obserwacje i myśli oraz tworzyć pierwsze opowiadania.

Pamiętam, jak jako mała dziewczynka wparowałam z mamą do warszawskiego hotelu Marriott. To była moja pierwsza ekscytacja jazdą ruchomymi schodami i zachwyt nad żyrandolem tak ogromnym, że wyglądał jak gwiazdozbiór na hotelowym niebie. Możliwe, że właśnie wtedy zaczęła się moja przygoda z marzeniami większymi ode mnie samej.

Dorastałam w świecie tkanin, nici i ubiorów – moi rodzice od 1981 roku prowadzą własną szwalnię, dlatego przedsiębiorczość była dla mnie naturalnym środowiskiem. Wybór kierunku studiów był konsekwencją mojej wiary w sprawczość, jaką daje biznes. Ukończyłam zarządzanie międzynarodowe CEMS MIM na SGH w Warszawie i Bocconi w Mediolanie.

Przez ponad osiem lat budowałam karierę w największym koncernie dóbr luksusowych na świecie – LVMH Moët Hennessy Louis Vuitton, mieszkając w Londynie, Pradze i Warszawie. Zrozumiałam wtedy, że luksus to nie tylko logo, lecz także sztuka budowania relacji, subtelność detali i odwaga, by stanąć za swoją wizją oraz podjąć ryzyko stworzenia czegoś, co przetrwa próbę czasu.

Aż pewnego dnia usłyszałam w sobie cichszy, bardziej intymny głos. Zamiast służbowych lotów wybrałam podróż w głąb siebie. W 2016 roku zrobiłam pauzę – świadomą i pełną zaufania do Wszechświata. Właśnie wtedy, z potrzeby odpoczynku i nowej perspektywy, narodziła się moja marka INZPIREA.

Stworzyłam ją z intencją oferowania tego, co w pędzie łatwo się dziś gubi. Zajmujemy się edukacją i doradztwem w zarządzaniu marką, łącząc doświadczenie w trzech strategicznych obszarach: marki luksusowe, sektory kreatywne i rozwój inteligencji duchowej. Motywuje nas przyjemność płynąca z harmonii ducha i materii.

W 2019 roku odbyłam sześciotygodniową podróż na Bali, która pogłębiła moje doświadczenie duchowości. W tym samym roku, dzięki crowdfundingowi, wydałam swoją pierwszą książkę – *Kosmiczną Księgę Duszy* w 333 kolekcjonerskich egzemplarzach. Obecnie jest dostępna w formie ebooka na ambasadainspiracji.com.

Napisałam „*Kosmiczną...*”, bo wierzę, że miłość i magia są do odkrycia w każdym z nas. Bajka „*Kto wypił mojego szampana?*” powstała, bo zapragnęłam dać mojej wyobraźni *carte blanche*! Przy okazji odkryłam, że pisanie daje mi spokój ducha niczym robienie na drutach albo medytacja.

Niespodziewanie dostałam także coś jeszcze: cudowne przyjaciółki stworzone z musujących liter. Teraz mogę się nimi podzielić ze światem. Bo czy nie każda z nas

marzy o zgranej ekipie, z którą łatwiej odnaleźć drogę w labiryncie życia i z którą zawsze można znaleźć powód do świętowania?

Pozdrawiam z Gdyni! Przeprowadzka tutaj to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Morze daje przestrzeń, a Trójmiasto energię do działania. A każdy spacer na klif orłowski przypomina mi, że jestem wolna, by być sobą.

Kontakt:

Copyright © by Agnieszka Smektała

Redakcja: Agnieszka Smektała

Projekt okładki: Agnieszka Smektała, @inzpirea

Źródło bazowej fotografii w kolażu: modelka Rosie Huntington–Whiteley w sesji dla Vogue Germany, fotograf Alexi Lubomirski, listopad 2011

Kontakt: www.inzpirea.com

Książka dostępna w sprzedaży na: www.ambasadainspiracji.com